

86 Rkp 80/2^o - 2

P.A.N.

Hiacynt i Olimpia.

Komedja w jednym akcie

przez

Adolfa Skrzeczewskiego.

Osoby.

Książka Leon Kępski.

Melania, jego żona.

Panna Zofia Stowikowska, przyjaciółka Melanii.

Pan Władysław Wołski.

Małgorzata, klucznica w domu Kępskiego.

Sturicy.

1

Scena 1^{sza}.

/: Salon w domu hrabiego Kępskiego. Po prawej, lewej i w środku drzwi:
Kępski, Wolski — później służący.

Wolski /: odchodząc:/ A więc zgoda. Dzisiaj wieczór spotkam was na odin-
cie pana Sturewiczka —

Kępski. Takto, nas?

Wolski. Ciebie wraz z żoną.

Kępski. Wątpię czy moja żona pójdzie.

Wolski. To ma znaczyć — powiedz lepiej słowami — że będziesz sam, żona
zaś Twoja zostanie w domu, spędzając godziny samotnie.

Kępski. Nie. Zostawiam jej zupełnie do woli. Myślę jednakowoż, iż dale-
ko milej spędzi chwile w domu rodziców, jak na odinycie, któryby
ja weale nie zajmował.

Wolski. Słuchaj, mój drogi Leonie, w tej mierze nie zgadzam się z Tobą. Po-
wiedzieć możesz, że mi nie do tego, śmiało Ci jednak wyznać mu-
szę, że mi się to weale z Twoją karkusią półgębkiem nie zdaje.
Pozwalam sobie zadać Ci jedno pytanie: Czy uważasz to za dobre,
że Twoja dopiero od kilku tygodni Ci zaręczona żona tak długo
sama sobie oddaną zostaje?

Kępski. Przesadzasz, mój kochany Władysławie. Chcesz mi może dać do-
rozumienia, że Melanię zamiećbuję?

Wolski. Nie zamysłam wrywać wyrazu tak przesadzającego, ale zdaje mi
się, że coś podobnego ^{wynika} z moich spostrzeżeń — a to mogłoby być nie-
bezpiecznem dla Ciebie. Mam jako kawaler przypominać po-

wimomości, które Tobie doskonale ~~powinny~~ muszą być znane?
Kto ma zionę młodzieńką i zachwycającą — nader zachwycają-
cą, ten nie powinien zostawiać jej na pastwę nudom w domu,
bo jak tylko zaczyna się nudzić, wiedząc iż ma jej uprzyję-
mnia sobie chwile w rozmaite sposoby, ona również bęźnie
się starała o rozrywki, a potem sam sobie może przypisać
winę, jeżeli —

Repski. Dalsze wnioski nie dadzą się zastosować do Melanii! Znam
jej nieowinne usposobienie, wychowanie i wzmianste skłonno-
ści —

Wolski. Jej piękność duszy, czystość serca, dobroć, jej wdzięki —

Repski. /: z zadrzewieniem: / Co za uniesienie!

Wolski. Wszystkie zalety połączone są w Twojej zionie. Tu właśnie dla
mnie zagadka: Testem pewien, że Melanią kochasz, że wiel-
ce cenisz jej zalety, a pomimo tego obojętnością jej odpłacasz.

Repski. Pomimo tego! — Stęszności masz, mój drogi. Powieśdny mna,
a Melanią braknie ^{pewnego spoju elektrycznego} ~~pewnego istoty elektrycznej~~, którąby obo-
jómnie nasze uczucia i myśli łączył. Zarzekam ci, że nie,
^{zamiast} ~~nie~~ ^{Melani} ~~Melani~~ robić zarkutu, ale przekrzywić okazyje ona
zawsze jakąś nieśmiałość i lekliwość, skoro ośmiony jej
wdziękami rozpocznie z nią dłuższą rozmowę.

Wolski. Jest młoda, ma jeszcze usposobienie dzieciinne.

Repski. Ta "dziecinność", jej zakęta mnie nie dowodzić. Norma jej,
tak jakby miała pewne granice — żadnego wylania serca —
jej zimne usposobienie — to jest, co zachmurza me szerokie
matrzenie.

Wolski. Łatwo temu zaradzić można. Porzuc' Two szperania za, wixesne, które Twoj' żonie ^{mszki i} strach sprawiają; staraj się wypro-
gować Two crotó, wygładzić marszerki profesorskie a zobaczyn,
że stromienie i bojaźliwość Twoj' żony znikną. Te wszystkie
Twoje głębokie nauki nie zdadzą się do przyjemnego tôle a tôle
z młodą i piękną Kobietą. Mnie takie jesteś miłym, je-
żeli mogę z Tobą po prawole tym chodzić, aniżeli nieustan,
nie bujać i drapać się z Tobą po górach.

Repski. Czy w istocie jestem już tak nudnym marzyjelem, że
tylko po obłokach bujam? Nie, nie mój drogi! chociaż
mnie robisz strachem na płaki, nigdy mnie jednaki nie
możesz zganić co do postępowania względem Melanii.

Sturczy /: wchodzi:/ Panna Stowikowska —

Repski /: do Sturczego:/ Oświadczeni Hrabini.

/: Sturczy odchodzi:/

Wolski /: z pospiechem:/ Do zobaczenia, Leonie!

Repski /: zdziwiony:/ Tak spiesznie?

Wolski. Mam jeszcze coś ważnego, coś bardzo ważnego do załatwienia.

Repski. Władysławie! Panna Stowikowska nadjeżdża! Mocno mnie dźwi,
widząc Ciebie tak wielce obojętnym. Czy może być u Ciebie coś ważnig-
szego nad spotkanie się z Twoim droginu aniołem, jak ja naagwałem!

Wolski. Właśnie dlatego że tu nadjeżdża, odchodzi.

Repski. Czy taka zmiana w Tobie zaszła? Niedawno temu, zdawało mi
się, żeś się jeszcze mocno mi zajmował.

Wolski. Niedawno mocno, stuszuje mar- serax muij. Do zobaczenia.

Repski. I moje uczucia dla panny Zofii takie jak Twoje, tylko z tą różni-

ca, i, o' dawna j'ej, jak w ogóle wszystkich uszczypliwych in-
dygantek, znieść nie mogłem. Z powodu więc tego wolę Ci towa-
rzyszyć, jak tu pozostać.

/: Odwaga odchodzi:/

Scena 2^{ga}

Melania - Zofia.

Melania /: wchodzi przez lewe drzwi, ztworkona:/ Tej tajemnicy nie ma.

Boże! jak niechętnie jest moje położenie. /: Zofia wchodzi przez
środkowe drzwi:/ Nareszcie, droga Zosiu, nadchodziś!

Zofia. Przykro mi tylko, że Ci nie przyniosę, kochana Melanio.

Melania. Nie otrzymałaś żadnego listu? Nie ma więc odpowiedzi na
mój wczorajszy?

Zofia. Uspokój się, może otrzymamy wkrótce.

Melania. Noże! takie "może", jest dla mnie okropnem!

Zofia. Posłałam dziś pokojową moją do księgarza, przez którego listy
Ci dochodzą, z zapytaniem, czyliby się jakiś nieznajdował. Na-
mieszkałście księgarz wyszedł, ludzie zaś jego o żadnym liście
nie mogli powiedzieć. /: Zdejmuje szal i siada:/

Melania. Dla czego pokojowa nie szukała, ażeby księgarz naśledził?

Zofia. Droga Melanio! nie miała czasu. Pomyśl, że potrzebowałam
ją do mej toalety. Wychodząc jednakowoż do Ciebie, rozkazałam
j'ej, jeszcze raz pobić do księgarza, a wracając, gdyby się jakiś
list znajdował, mnie go niezwłocznie nadesłać.

Melania. Tak nierozwrotnie! Tak niebezpiecznie! Gdyby list ten z tak
dziwnym napisem "do Olimpi", memu mężowi dostał
się do rąk!

3

Zofia. Uspokój się, Melanio. Włożyłam wszelkię ostrożność, by list ten tylko do właściwych rąk doszedł. Rozkazałam mojej Hanusi, by go w imię Kupertę włożyła i zaadresowała do mnie. Niebier, niecierpliwa więc nie ma; zdaje mi się, że ma Twój mój bóg, dzie tak śmiałym, listy mi do niego adresowane przytłumywać. Co mnie jednakowoż najwięcej dźwi, to jest: Ty Melanio zame, zna i z taką niecierpliwością oczekujesz listu od drugiego? Gdybym była wiedziata, że ~~się~~ ^{na to wyjdzie,} ~~na tem skończy~~ —

Melania. O Boże! jaka mi Krywós wyrzadzasz! Wiem dobrze, iż z powodu oczekuję z niecierpliwością odpowiedzi, iż mi chceś dłużej znajdować się w tak przykrej położeniu. List mój "do Elia, cynta, nie jest nikim więcej, jak pożegnaniem go na wieki. Położenie moje naprzeciw memu mężowi jest okropnem! Nie śmiem ośmielić się w jego obecności. Jeżeli do mnie stowo przemówi drgam konwulsyjnie, odpowiadam jęknąc, tak jakbym była pamiętka z pensyi. Zosiu, Zosiu! to położenie! —

Zofia. Wystawiam sobie w jak najokropniejszych kolorach, gdyż prze, ciwnie rzecz ta nie jest tak straszliwą. Kryształowy romanś pod tytułem "Klacynt i Olimpia", przez nieznane go autora wydany, który mi powszechną sławę zjednał. Opisanie charakt, terów, w ogóle treść cała takie sprawiła na nas wrażenie, iż w zachwyceniu wykrzyknęłam: Jak go tylko w życiu widzieć! To jest cała historia, nad którą Ty teraz wywodzisz takie ire, miady.

Melania. Na tem powinno się było skończyć. Ach, gdybyś me była powata myśli, nieznane mu autorowi wyjawic naszego po, dziwienia!

Melania. Wtenowas jeszcze nie byłam zamężną, moje sumienie było więc spokojn^{ie}u. /: wzdycha:/ Teraz co innego.

Zofia. Dla czego tak wzdychasz? Masz męża wysokiego urodzenia, bogatego, wykształconego -

Melania. Ozy ostatni przymiot który mi przypisujesz, zgadza się z Twoj^{im} przekonaniem? /: z ironią:/ Ładuje mi się, żeś go z tej strony nie koniecznie poznawała.

Zofia. Jesteś uszczypliwa, moja Melanio. Dobrze wiem, że mnie może Twój ciepić nie może, z tej jedynej przyczyny, że nie pota^{ku}, je jego wyroczniom, któremi Jego Wysoka Mość tak stanow^{ie}ie głosi. Wszakże stara się uchodzić za proroka, wszyscy t^ę natęxią^ę uszy, aby nie opuścić choć jednego słowa. Ja tylko jedyna, która mam odwagę, opozycyą stawiać - z tąd pocho^{dzi} Reu mnie wstę^t jego.

Melania. Jakaż mi przywó^{dę} wykrędo^{zark}, Zofio! Sama zauważyć mogła^ś, że się zalił a to z przyczyny nie mieszania się mego w nau^ę, nowe jego rozprawy.

Zofia. O, dobry polityk z niego! On lubi tylko te kobiety, które je^{go} słowom przytakują, w prostoci^{i skromności} serca go słuchają. O Melanio, gdyby wiedział, żeś usposobienia żywego, pełna idealiz^{mu}, mu - czasami nawet sarkazmu, w tej chwili rozwód byłby między wami.

Melania. /: z rezygnacją:/ Niech mnie pozna, jaką jestem. Ładalam zwrotu listów od autora nau^ę mierzanego, którymi będę się mogła w każdej chwili zastę^{nić}, owinieć.

Zofia. Dla czego? Two pismo zawsze zmieniałas.

Melania. Nie z obawy żądałam zwrotu listów, lecz aby mieć spokój, nie sumienie. Są to jedyni świadkowie mej nieroztropności, dowody te pragnę zniszczyć.

Zofia. Wrzuciłabyś ci takich nie wydał?

Melania. Mam nadzieję i spodziewam się po nim, że tego nie uczyni. Był zawsze honorowym, nawet nie czynił kroków, aby mnie wysłuchać.

Zofia. Jako człowiek z wychowaniem - może; musi być jednak wielkiem flegmatykiem, by poznamieniem listownem tę sprawę zakończyć.

Melania. /: Szydząc: / A Twój wielbiciel Wolski?

Zofia. Z powodu że go uważam za mego wiernego wielbiciela, ufam iż miłośnych listów do innych nie pisuje.

Melania. A to może z powodu, iż mu brakuje do tego dowcipu.

/: Sturżycy wchodzi, podaje list Zofii, która tamie pierze i zpuszczając kopertę. Sturżycy odchodzi: /

Zofia. /: podając list Melanii: / Do Olimpii! /: Melania tamie pierze, czuje z niecierpliwością i zatapia się w liście: /

Jakże się wzrusza! Jesteś namiętnie rozkochana w Twoim miernotnym.

Melania. To mnie przestrasza! - jest niepodobnem!

Zofia. Co jest niepodobnem?

Melania. Chce listy moje tylko mnie do rąk oddać. Jednem słowem, chce mi osobiście takowe wręczyć, inaczej nie! O Boże, jak sobie postąpić!

Zofia. Jego życzeniem zadosyć uczynić.

Melania. Czy na sergo mówisz ?

Zofia. Poznasz go przy tej sposobności a potem pożegnasz.

Melania. Tak możesz mi podobną dawać radę ! Podobny krok już z względu na mego męża jest niemożliwy.

Zofia. Listy więc Twoje pozostaną w obcych rękach. — Co pisze właściwie ?

Melania. Słuchaj. /: czyta :/ Pani zapyta, bym się rozłączyła z méim szczęściem na wieki. Wreszcie przystaję ale tylko pod tym warunkiem, że ujrzę to szczęście, które mam utracić. Tylko w ręce tej, która pisała, oddam te drogie listy, których treści tak miła, tyle chwil szczęścia mi zgótowała —

Zofia. /: szepcąc :/ Tak cię, jak srodko !

Melania. Jeżeli będniesz szydziła, przestanę natychmiast i nic się nie dowiem.

Zofia. Już ani słowa. Proszę, czytaj dalej.

Melania. /: czyta :/ Jeżeli moje życzenie się spełni, zaręcą mnie słowem honoru, że w razie spotkania Pani kiedykolwiek w życiu ani słowem lub spojrzeniem nie zdradzę, czem Pani była dla mnie. Dalej zaręcą, że przy spotkaniu się, o które proszę, będę miłym, ^{wzruszonym} ~~spojrzeniem~~ ^{spojrzeniem} Pani odbierze mi mowę —

Zofia. Jeżeli odmówisz, będzie Cię trzymał za szkaradną !

Melania. /: przeustraszona :/ Szkaradną ? /: rezygnowana :/ Byłoby szczęściem, zapomniat by mnie tym prędzej.

Zofia. W którym miejscu chce Ci wrzucić Twe listy ?

Melania. Słuchaj dalej. /: czyta :/ Będę codziennie w południe w ogrodzie publicznym, który o tej porze zupełnie jest pustym, obok pomnika z Pani listami. Jeżeli Pani z książką w ręku na,

dejdzie, natemczas zwrócę Tej listy w własne ręce. Bo Panie wranie, gdybyś do mej prośby przychylić się nie mogła, mnie o tem na naszej zwykłej drodze w przeciagu tygodnia donieść, abym z niecierpliwością i drgającym sercem ^{na}próżno Pani przybycia nie oczekiwał. Na ostatnią tę wiadomość prawdziwie zasługuję, bo stosownie do Pani rozkazu nigdy zbyteczną ciekawością Tej nie obraziłem i nadal starać się nie będę Tej wykryć, lecz zato nigdy nie rozłączę się z listem. Są to jedyne dowody, bym nie myślał, że to był sen, że kiedyś tylko stałem w związku duchowym z najszlachetniejszą Kobietą w świecie.

Zofia. Ha słuszność! Gdyby chciał, dawno już mógłby Cię wystędnąć, przedewszystkiem w naszej stolicy pełnej plotek. Dla tego też powinnaś zadowolnić uczynić jego życzeniu.

Melania. /: namiętnie:/ Nigdy! nigdy!

Zofia. /: przestrazona:/ Ktoś idzie! List, Melanio!

/: Melania chowa spieszenie list, co jednak wychodzący Kępski spostrzega:/

Scena 3^{cia}

Melania - Zofia - Kępski.

Kępski /: klaniając się z przymusem ^(i formalnie) / Panna Stowikowska —

Zofia /: z przesadą:/ Pan hrabia Kępski —

Kępski. Przyszedłem Ci oświadczyć, droga Melanio, iż z powodu ważnego interesu nie będę Ci mógł sturzyć przy obiedzie. Może pojeździć do rodziców? Mam Ci powóz przystać.

Melania /: zmiarzana:/ Nie, dziękuję Ci —

Kepski /: z powagą:/ Melanio, co to za list, któryś przedemną zchowala?

Łofia /: nie tracąc przytomności:/ List do ~~nie~~ mnie pisany!

Kepski. Do Pani? O jakimże czasie żona moja przechowuje tak skry,
cie listy się Pani tyrcze?

Łofia /: odważnie:/ Z przyjaźni. Datam jej do przekrytania, nie tyrcy
się weale Pana Hrabiego.

Kepski Wierzę Pani mocno, że się mnie nie tyrcy. /: Podnosi z podłogi
kopertę, opakuje ją spokojnie i kładzie do swego pugilaresu:/

Łofia /: z ironią:/ Kłoby miał tyle odwagi, nie będąc półbózkim, wypro-
wiadać wojnę tym panom, którzy zdają mieć osobny przywi-
lej do panowania! Nie prawda, Melanio? nam mieszczerskiwym
córkom Ewy Kołowidokresu naszego jest tak ograniczone, iż znamy
tylko drogę od naszego buduaru do modystki, a jeżeli daleko, to na
promenadę lub do opery. Nam tylko przystoi, w pokorze słuchać za-
trzymując oddech, aby tych możnych panów świata nie razić, gdy
rozpoczną rozmowę, ciągnąć mądrość z wydrysków olimpu, w któ-
rą my żadnego wzięcia brać, których my pojąć nie możemy. Po-
wiedz, czyś nie jest mego zdania, Melanio?

Melania. Nie jestem dosyć sprytną, by przjąć walkę tak zgrzanych potęg.

Kepski. Masz słuszność, droga Melanio — unikaj zawsze rozpraw tak wiel-
ce naukowych, wnet one by gławkie Twoe czoło marszulkami po-
kryły. Dądz' zawsze taką, jaką dołąd' jesteś. Są drogi inne, które
daleko więj Ci przyjemności sprawić zdołają. Zyskylbym sobie,
gdyby Twoje przyjaźniości podobnie —

Zofia. Uzbądź się Kochana Melanio! Wzysko co teraz usłyszysz, skarby nawet skutkujących nauk i przestroż schowaj w skarby, micy Twojej cierpliwości. /: więcej do Repstkiego:/ Żaluję mocno, iż się dotąd stenografią nie zajmowałam. Ilrabia pozwoli, że się oddałę, bo nie czuję się dość przygotowaną ani dostatecznie przygotowaną, by skorzystać z tego złotego potoku mądrości, który rewnie przepływa mają, skoro pan Ilrabia wyciągnie korektę. Wreszcie lepiej, jeśli ten potok ~~nie~~^{się} nie podzielony na żonę się rozleje i uprawiającą rolę użyci – niech ani kropelki żen nie ujmie moja osoba. Do widzenia się – szczęśliwa Melanio! /: Krótko:/ Legnam panie Ilrabio! /: odchodzi:/

Scena 4^{ta}

Repstki – Melania.

Repstki. /: siada obok Melanii:/ Zyczyłbym sobie, rozmówić się z Tobą, droga Melanio, jednakowoż nie w tej mierze jak panna Sto, wiktowska utrzymywała, która co dzień staje mi się dotkliwszą. /: łagodnie:/ Powiedz mi szczerze Melanio, jak się ma teraz z tym listem, który tak spiesznie schowałaś?

Melania /: lekliwie:/ List ten był do Zofii – jak sam –

Repstki. Droga Melanio, bądź tak łaskawa, i chroń mnie od wykrętów podobnych. Wprawdzie koperta jest adresowana do panny Sto, wiktowskiej /: wyciąga kopertę z pugilaresu:/ lecz ta służyła tylko innemu listowi zapieczętowanemu. Patrz, oto są znaki, które można łatwo rozpoznać po odcisku pieczęci. Gdyby

list ów był w istocie do Łofii adresowanym, byłabyś go jej zwróciła i nie chowała tak lekko iwie przedemną. Jest więc bez wątplenia wykret z Twojej strony, a ja Cię proszę o prawdę. Nie jestem i nie byłem zbyt przesadzającym o ile mnie poznasz, bym więc cę żądał nie się zgadza i woła Twoją, z drugiej strony nie jestem mekiem, tak nazwanym - światowym i honor mego imienia chęć wiernie utrzymać. /: Prosząc:/ Po, wiedz mi prawdę, Melamio.

Melamia. Przysięgam Ci na wszystko —

Repski. Łańnych przysięg! Szekera, prawdę, to jest o co Cię proszę!

Melamia /: Łhając:/ I do czegoż mam się przyznać, że Łofia —

Repski /: ostro:/ Nie powtarzaj mi imienia tego! zupełnie odchodzi od siebie! Gdybym był wiedział, że ta Twoja — przyjaciółka jako przenosić listów łajemniczych Ci służy, dawno byłbym już drawi jej wskazał.

Melamia /: boleśnie:/ O Leonie! Leonie! Gdybyś Ty wiedział! —

Repski. Wiedzieć, wiedzieć wszystko, to jest co pragnę! Chęć poznać tego nędknika, który smiał miłośne listy —

Melamia. O Doze! on jest niewinnym!

Repski. /: wiele oburzony:/ I to jeszcze! Niewinny! — Nie dowiem się nazwiska tego Twojego niewinnego? aby mi mógł zdać rachunek, ciężki rachunek, o który go wezmę!

Melamia. /: do siebie:/ choć Doze, on go zabije, porąbie, zastrzele, a Hiacynt jest zgoła niewinnym. /: Do Repskiego, w rozpaczy:/ Do nikogo nie mogę się przyznać; przysięgam Ci jednak,

że mi ciężką krzywdę wyrządzasz!

Repstki /: podrywając się: / I to mam wierzyć, jeżeli nieustannie się zapierasz! /: z umiarkowaniem, prawie proząc: / He, lanio, po raz ostatni proszę, powiedz mi szczerą prawdę. Zarękam Ci, że nie będę się gniewał i wszystko przebaczę. Droga Melanio, może i ja przychyliłem się do tego, a na wet może masz większego powodu skazania się, jak ja w tej chwili —

Melania. /: z przyzłościem: / Nie masz potrzeby się oskarżać, Leonie. Winę ja sama tylko ponosić mogę i chcę, by tak zupełnie na mnie ciążyła.

Repstki. Więc się przyznajesz?

Melania. Nie jestem tak winną, jak może sobie wyobrażasz. Nic mi ciężko na mnie, co by honorowi Twemu ubliżyć mogło. Co odemnie żądasz, ma się stać.

Repstki. Więc mów!

Melania. Teraz nie. Jest niepodobnem. Jużko opowiem Ci wszystko.

Repstki /: z gniewem: / Jutro! po naradzeniu się z panną Stowic, Kowską!

Melania. Nie potrzebuję jej rady. Wiem dobrze co mam czynić — i uczynię, niechaj korzystuje co chce.

Repstki. Dobrze więc. Jeżeli pozostajesz tak uporczywie na Twojem mniemaniu, ockniwać będę jutrzejszego dnia. Ty nie wiesz Melanio, co mnie to "jutro", kosztować będzie, ale na jutro mi się także zupełnie wyjaśni. Przygotuj się więc i bierz ten

interes na sergo. Nigdy nie byłbym tak uległym, Melanio,
gdybys miała znowu tę sprawę na drugi dzień oddać. Zegnaw
Cię teraz, a pamiętaj na jutro. /: odchodzi:/

Scena 5^{ta}

Melania, po chwili Matgorzata.

Melania /: sama:/ Tak, przekonasz się Leonie, że sprawę tę na
sergo biorę. /: drwoni:/

Matgorzata /: wchodzi:/ Pani Hrabini — ?

Melania. Proszę Cię Matgorzato, przynieś mi szal i Kapelusz.

Matgorzata. Natychmiast. /: odchodzi:/

Melania /: sama:/ Jeszcze dwadzieścia czterech godzin a potem będę u,
wolnioną od ciężaru, który zdaje się iż mnie łada chwilę przy,
stoczy. — Ach, gdybym mogła na minuty skrócić i wyjawic
wszystko natychmiast — niepodobna! — Teżeli bym mu
odkryła niewinny pocałunek mego stosunku z autorem, czy
wierzyłby temu? Wrazie gdybym mu listy pokazała, które
czem dalej tem więcej exultacją i namiętnością tchną, uwie-
rzyłby w entras, że się ta rzecz listownie tylko zakończyła? —
Gdybym ^{moje listy} ~~tylko~~ mieć mogła, a może i by uwierzył. Teżeli ~~je~~
mu ^{je} nie pokażę, będzie się starał, by w inny sposób otrzymać
dowody mnie oskarżające. Wrazie gdyby się nie dowiedział
prawdziwego autora nazwiska, ogłosi przez gazety aby ten,
że dał mu zaświadczenie. O Boże, ^{nigdy nie mogę} ~~nie powiem~~
mu się wykręcić pierwej, dopóki nie będę miała listów

Ku okazaniu mej niewinności!

Małgorzata /: przynosząc szal i kapelusz: / O to są, Pani Hrabino!

/: do siebie: / hoj Doje! coż się jej stało? Co za pomieszanie —

Helania /: ubierając się spierzchnię: / Prędko Małgorzato, podawaj!

/: do siebie: / Nie ma innej drogi, innego wyboru. Muszę się
stawić na przexnaczone rendez-vous? — A teraz prędko
do Łofii! /: odchodzi: /

Scena 6^{ta}

Małgorzata sama.

Małgorzata. Odeszła — cały dom pusty — Przyjemność, nader wiel,
ka przyjemności być Klucknicą, w takim domu, gdzie nie
nie ma do gospodarowania i zarządzania, bo nigdy niko,
go w domu nie ma. Albo Pani Hrabini jest u swych rodzi-
ców, lub znowu Hrabia wyjechał, lub zaproszony na objazd
u swych przyjaciół pomsta wie gdzie — to znowu moja
Hrabini objaduje u rodziców, i tak cały rok, dzień po
dniu przechodzi! — /: Ogląda się po salonie: / Jak mi porządek,
nie wszystko leży! — tu koryczek z wizerunkami Kartami —
tu zaś album — tu znowu paragrafawicek. O to mi porzą-
dek! żadnej symetrii, żadnego nic! /: Otwiera drzwi na pra-
wo, woła: / Hanko! — Hanko! /: Krzyczy z głośnością: /
Hanko! — Nie ma jej — /: Otwiera drzwi na lewo, woła: /
Piotrze! — Piotrze! — do Kadejka, Piotrze! — Takie go
nie ma. Bierze mnie w istocie chęć, zebrać moje manatki

i pożegnać się z tym domem, aby już więcej nie wrócić do niego – gdyby mi nie chodziło o biedną moją panią Ika, binię. – Co to za wesołe i szczęśliwe pania Ika było, czy, czy aniołek – czysty aniołek! – Wówczas byłam jej naj, lepszą przyjaciółką. Rodzice wystali na pensję, jak gdybym nie mogła być jej mentorką, a potem – wysłali za matką – wszystko bez mojej wiedzy i rady. Ja bym nigdy na to nie była dozwoliła! Nie jest wcale do siebie podobną zwłaszczą od niejakiego czasu, tak jak gdyby ta sama nie była. – Chmiesz wszystko zdaje, że ten Imci Wolski tema winien. Codziennie musi tu przychodzić. Kto wie, co on tam panu Hrabiemu podszeptuje, że nie jest tak przy, chylnym do mojej Pani, jak być powinien – ja to bardzo dobrze widzę! – A przytém jakie spojrzenia rzuca ten pan Wolski, ten ~~baranek~~ wilk w baraniej skórze na moją biedną panię. – Tak, tak mój Imci Wolsiu, masz, kój się, maskuj się, ile ci się podoba, doskonale ja to widzę i miarkuję, iż się w miłości aż po uszy zatopi, łes', ale że mój cnotliwej Pani, memu niewinnemu gołąbkowi obrzydliwym jesteś, tak jak i ^{to rozumie} inni. Bądź o tem jak najbardziej przekonany. / Wolski wchodzi, Masz babo reduty! Ołóż jest!

Scena 7^{ma}

Wolski – Małgorzata.

Wolski. A! – jak się ~~macie~~ Małgorzata ma?

Małgorzata /: oziębło:/ Nikogo nie ma w domu, Panie Wolski.

Wolski. Tekeli Małgorzata mi towarzyszy, nie można powiedzieć iż nikogo tu nie ma.

Małgorzata. Hrabia - i także Pani Hrabina wyszli.

Wolski. Hrabia jedynakowoż przed obiadem powróci.

Małgorzata. Pani Hrabina nie przyjdzie jak dopiero późno w wieczór.

Wolski /: obojętnie:/ Zapewne w rodzinów - Za pozwoleniem więc Małgorzaty Hrabiego oszczędzić będę.

Małgorzata. Pomieważ Pani Hrabina wcale do domu nie przyjdzie - zapewniam, iż Pani Hrabina wcale do domu nie powróci - Hrabia z pewnością gdzieś indziej obiadować będzie.

Wolski /: do siebie:/ Co ona ma ciągle ze swoją Hrabinką, /: do Małgorzaty:/ Będę szczęścia próbować i czekać - a przylotem cokolwiek od, pocznę. /: siada na fotel:/

Małgorzata /: do siebie:/ Z pewnością nowa jakaś tajemna intryga. /: do Wolskiego:/ Tu wielki przeciąg, Pan się jeszcze zarybisk.

Wolski /: zobrocią:/ Niech się Małgorzata nie obawia.

Małgorzata /: do siebie:/ Nie podobna go wydstać z ław. /: do Wolskiego:/ Tuż kilka razy nabawiłam się tutaj w tym salonie re, matyrmu.

Wolski. Dawno Małgorzaty zatusz.

Małgorzata. A drugie pokoje zamknięte, wszystkie zamknięte.

Wolski. Nic nie szkodzi, Małgorzato. Tutaj - a przede wszystkim w Małgorzaty towarzystwie jest mi dobrze. - Powiedz mi Małgorzata, była panna Stowikowska tutaj?

Małgorzata. /: do siebie:/ A cóż mu do tego, czy panna Stowikowska była lub nie?

Wolski. Wierze Małgorzata nie wie?

Małgorzata. Chociaż być z nią była, niewiedziata bym nic w tém nadzwyczajnego. Jako przyjaciółka pani Hrabiny przychodzi odwiedzać dom nasz często, barżao często, nadzwyczajnie często.

Wolski. Nic nie mam przeciwko temu Małgorzato. /: do siebie:/ Coś w złem sobie drżisz.

Małgorzata /: do siebie:/ Ciebie pewnie o pozwolenie prosić by miała. Z pewnością z jakąś intrygą tu przyszedł. /: do Wolskiego:/ Jeżeli panna Stowikowska tu była, to się długo nie zatrzymywała, bo wiedziata że moja pani Hrabina miała zamiar wyjść; oprócz tego wiedziata dobrze, że podras nie obetności państwa nie miała by tutaj nic do wymienia. /: do siebie:/ Rozumiesz teraz?

Wolski. I ja tak myślę, że nie miała by tutaj nic do wymienia.

Małgorzata /: z gniewem:/ Klamię się! /: odchodzi:/

Scena 8^{ma}

Wolski potem Kepski.

Wolski. Dziwna kobieta. Przewróciła się jej w głowie — w złym humorze. Tém więcej czuję się być przeciwie. Zdaje mi się, że mnie jeszcze coś przyjemnego spotka. Coś mnie ciągnęło tu dotąd, aby kilka chwil z Kepskim przyjemnie

przepętki'. /: Repstki wpada bardzo rozdrażniony:/
Ochwata Bogu, Leonie, że ci się doznało!

Repstki /: zmiewolony:/ Ty tu Wolstki? /: cała kapelusz, laska i
zaskawierki:/

Wolstki. Tak jest. Oczekatem na Ciebie, leż mi długo; zaledwie
poł godziny.

Repstki /: rozłargmiony:/ Tak - mi długo? /: ociera pot z czoła i prze,
chodzi się niespokojnie:/

Wolstki. Nie prawda? nadzwyczaj parno mój drogi?

Repstki. Gorąco - mierności gorąco!

Wolstki. Na mnie gorąco dalsze wywierają pewne inne wrażenie.
Tak jestem wesół, że ci mi jestem w stanie opisać -

Repstki. /: więcej do siebie:/ W isłocie bardzo wesół!

Wolstki. Tak, bardzo ci wesół. Siadaj przy mnie Leonie, tu chłodniej -
Napij się szklankę wody - zapewne kongestya -

Repstki. Kongestya - tak tak, kongestya - może być, że masz duszność.

Wolstki. Wiesz co, Leonie, daj mi moje urodziny -

Repstki. Oczekaj, przyjacielu, że ci jeszcze -

Wolstki. O prona, nie myśl że chciałem się przez to przyznawać, weso-
miałem tu tylko jako okoliczność, iż skończył się lat trzy,
cztery i dwa - nie prawdaż, piękny wiek? - spędziłem te lata
samotnie. Teraz - nie wiem jak się stało - coś mnie ciągnie do
domowego, do rodzinnego życia. Co ty na to Leonie?

Repstki /: w rozłargmieniu:/ Więc - więc chciałbyś się ożenić?

Wolski. Zgadłeś, doskonale zgadłeś! Znajduję jednakowoż trudności w wyszukaniu sobie odpowiedniej żony.

Repski. /: do siebie: / Ach, gdyby teraz tylko mi dał spokój i odwrót!

Wolski. Co mówisz? Czy podzielasz me zdanie?

Repski. A-tak, tak jest, masz słuszość – podzielać je w zupełności.

Wolski. Co do mnie, przyznaję Ci się Leonie – trudno mi wybrać sobie żonę. Powiadałem Ci, nigdy w moim życiu nie miałem odwagi, ~~o~~ oświadczyć się jakiejś panience pomimo że wkochałem. Te rozmarte pochlebstwa i piśkne słodkie słówka, które każda kobieta tak lubi, nie mogę przedostać przez usta i mniemam, iż gdybym miał zamiar coś miłego powiedzieć, wysniano by się ze mnie – nie prawdaż?

Repski. /: rozstargniony: / Myślisz że by Ci wysniano?

Wolski. Gdyby żadnych słówek i ceregieliś nie było do tego potrzeba, dawno bym już pierwsi piśknej panience, która mi się podobała, powiedział: Weź mnie za męża, nie będziem żałować.

Repski. /: z ironią: / Zdaje mi się, iż Twój ideał, panna Stowikowska, innych słówek by nie potrzebowała.

Wolski. /: wdychając: / Tak – panna Stowikowska –

Repski. Nie jest więc Twoim ideałem?

Wolski. Ideał – co uważasz za ideał?

Repski. /: spoglądając niespokojnie na zegarek: / Każdy ma swego mola, który go łeczy. Ale, godzina obiadowa nadchodzi – o ile wiem, jesteś zaproszonym?

Wolski. Olimpia, o ile sobie przypominam, jest tytułem romansu
jakiegoś tegoczesnego. Co Zofia ma z tem do czynienia?

Repski. Ach, ty niewiasto! Słuchaj i litoj się nademną: Jestem —
Hlacyntem!

Wolski. Hlacyntem? Zaklinaś cię, co za Hlacyntem?

Repski. Do którego Zofia —

Wolski. Przecież listy nie pisuje!

Repski /: Łamając ręce:/ Tak przyjacielu, tak, a nawet miłośne
pisuje! Jestem Hlacyntem, Kochankiem Zofii.

Wolski. Co, Ty Leonie! Ty Melaniej mąż?

Repski. Dóg świadkiem, że zupełnie niewinny! Sam nie wiem,
jakim sposobem piekielny mi się nawinęła taka Kochanka.

Wolski. Leonie, dla mnie także jest bardzo, bardzo —

Repski. Zaraz się dowiesz o mojem mieszczęściu!

Wolski. Mieszczęściu? Kochance? jesteś Hlacyntem? niewinny?
Nie wiem czy jesteś przy zmyślach, lub czy ja może przypadł,
ciem —

Repski. Drogi przyjacielu, muszę ci wszystko wyznać, ale daj mi
słowo, że milować będziem.

Wolski. Niechaj będzie, daję słowo.

Repski. Jestem najmieszczęśliwszym autorem romansu pod tytułem:
„Hlacynt i Olimpia„!

Wolski /: ucieszony:/ Co? Ty jesteś tym, o którego się wszyscy pytają,
cały świat głowę sobie sury, a nikt nie jest w stanie się do,
wiedzieć?

Repstki. Na karę Boga, jestem nim!

Wolski. Daj się uściskać, drogi przyjacielu! Jesteś człowiekiem szczerym, śliwym, każdy Ci może pozazdrościć!

Repstki. Przestań, Bóg się Boga, przestań! Jestem najmieszczęśliwym stworzeniem na świecie!

Wolski. Niech zrozumie ten co umie.

Repstki. Wnet zrozumiesz, słuchaj tylko: Pewnego dnia oddano nakładcy romansu mego list, który był adresowanym do autora Eliacynta i Olimpii. Był pisany przez Kobięłę, która starała się piśmo swoje zmienić. W liście tym wyraża się bardzo pochlebnymi słowami o mojem romansie. Z tego wywiązała się pomiędzy nami długa korespondencya, w której wymienialiśmy nasze zdania o literaturze, sztuce, o sercu, o świecie. W ciągu tym poznałem geniusz i świeżość myśli mej miexnajomiej korespondentki. Comnie najwięcej zachwyciło, to była mi, winność i naiwność, któremi każdy list był nacechowany. Od roku pisujemy do siebie, nie znając obojście jedno drugiego. Po roku nareszcie miało nastąpić pierwsze nasze ze sobą spotkanie, aby wzajemnie listy sobie zwrócić. Miejsce spotkania był ogród publiczny, znak przez który miało ją poznać, miało być księżka w ręku. — Drogi przyjacielu, właśnie wracam z miejsca przewidzianego na nasze spotkanie i czy zgadniesz, kogo znalazłem? O! Łofia z inną, zawaalowaną Kobięłą. Z początku nie chciałem wierzyć oczom, lecz gdy zobaczyłem Łofia z Księżką w ręku,

(spodriewając się)
wymknąłem się tak szybko jak tylko mogłem, myśląc
jeszcze, że to tylko zdarzenie przypadkowe i że to,
Tyś mnie jednak utwierdził w moim przekonaniu.
Liduj się na demną, Lofia ma być moją Olimpią a ja
zas' mieszczęśliwym Hiacyncem, do którego listy mi,
Łos'ne pisywała. ~~By~~ Czy rozumiesz, czy pojmujesz
teraz me męczeńskie położenie? — Ona, i takie listy
pisywać! — to jest niepodobieństwo!

Wolski /: rozgniewany:/ O, ta zemsta!

Repski /: bolesnie:/ O Olimpiu! dlaczego nazywasz się Lofią!

Wolski. Wnie już o rok tak, tak podchodzić!

Repski /: przystuchując się:/ Władysławie, czy słyszysz? — Ten głos —

Wolski /: stucha:/ To ona, ta jaszczurka!

Repski Wywołuje nas na zemstę —

Wolski. Hła, zemsta! zemsta, krwawa zemsta!

Repski /: namyśliwszy się:/ Będzie miał zemstę —

Wolski Będzie? będzie? ha! — Jakim sposobem?

Repski Słuchaj moją radę —

Wolski. Dobrze — ha, ty jaszczurko!

Repski Tak wejdzie —

Wolski Dobrze! jak wejdzie rzucasz się —

Repski Nie rzucaś się, prę —

Wolski Dobrze, dobrze!

Repski Tak wejdzie, wydasz jej miękkość i listy. Będzie mi,
stała, żeś Hiacyncem i będzie ukarana za jej wiarołom,
noś.

14

Wolski /: z radością:/ Wybornie! Teraz ją zgruchotać! Dawaj, dawaj prędko te listy.

Kepski /: szuka po wszystkich kieszeniach:/ Do licha, zostawiłem je w palecie.

Wolski Słuchaj, idźcie, już tu! Nie ryzykujciej. Byłem udawał, że je mam przy sobie, to dla mnie dosyć męczarni — a teraz idź.

Kepski. Dobrze, zostawiam Ci pole — do widzenia!

/: odchodzi prędko:/

Scena 9^{ta}

Wolski, zaraz potem Łofia i Helania.

Wolski /: sau:/ Przychodzi a prędko ty zdradziecko zmij! — Gdybym mógł jej uszczypnąć gorącemi obcęgami! — Gdyby wiedział, że nie jestem jej drogiu Iliacyntem, tylko Kepski, którego zmieść nie może, ^{rozprętałaby} ~~wzniechałaby~~ się ze złości. Szkoła, wielka szkoda, że jej tego powiedzieć nie mogę, byłaby to dla niej największa kara. — Przychodzi, jestem w najlepszym humorze, aby Ci przyjać — mam Ci teraz w ręku, odpołudujesz!

/: Łofia, za nią Helania; oboje wchodzi w pewnym roztargnie-
niu:/

Cham zaszczyt, zyczyć Paniom dobry dzień, przedewszystkiem pannię Stowickowskiej łasce się polecić.

Łofia. Jestem nadzwyczaj zobowiązana, panie Wolski. Mało być dla nas niepodzianką?

Wolski. Niespodzianka, którą Pani może nie bardzo zaskasz, na-
stąpi. Wykryłem adres mój nieznajomój i tajemniczej
wielbicielki, której listy tu przy sercu przechowuję.
/: Wskazuje na swój puzylarec :/

Melania /: do siebie, odhodząc od myśli :/ O Boże święty! Wolski
Hlacyntem?

Łofia /: zbierając przytomność :/ Hlacynt - Wolskim?

Wolski /: lekko śmiewając się, z udaną spokojnością :/ Wolski Hlacyn-
tem, do usług Pani - tak jest, Wolski Hlacyntem; Pani
dawny, kiedyś w Łaskach pozostający wielbiciel. Nie,
zawodnie panno Łofio, Wolski jest Hlacyntem. - Gdy,
bys' Pani wiedziała, że mnie się tyra, Pani pochwali,
z pewnością byś tak strzaś swych nie ostrzyła. Bardzo
żaluję za daremne usiłowania.

Łofia. Tak śmiech Pan ze mną tak mówić! Wydaje mi się, iż
paraliżem została ruszoną!

Wolski /: spokojnie :/ Gorąco drisiejrze może jest powodem tego wzru-
szenia. Choć szklanek świeżej wody stuxić może?

Melania /: po ciichu do Łofii :/ Raz sobie wydać listy.

Łofia. Wróć mi Pan listy - proszę!

Wolski. Oczemu, proszę Pani Łaskawa, tak zbyt nagle? Listy
te teraz tém cenniejsze dla mnie się stały od chwili,
w której dały mi poznać moją piękną Olimpię. Dłuzi
się właśnie tęp większe teraz pragnienie, jeszcze raz
je dokładnie i z zamiętaniem przeczytać.

Zofia. Węc się Pan wzbramia?

Wolski. Nie mogę, prawdziwie nie mogę, moja łaskawo i piękno Pani.

Zofia. I to jeszcze!

Wolski. Żałuję mocno, z głębi krwawego serca żałuję, piękna Olimpio, że ja właśnie i nie inny jestem Iliacytem. Oczuj, jak przykrém jest dla Pani to odkrycie.

Zofia /: z gniewem:/ Dla mnie? nie!

Helamia /: przestraszona:/ Zofio!

Zofia. Kóś Pan, co się Panu podobą. Ja z mej strony nigdy nie przywracałam, abys' Pan, Panie Wolski, umiał dane słowo złamać. Przyjeżdżes' mi zwrócić listy na oznaczonym miejscu naszego się spotkania — nie uczynites' Pan tego, lecz owszem starates' się mnie wysledzić. Nie spodziewałam się nigdy wiarołomstwa o Pana Wolskiego!

/: Odechodzi rozgniewana:/

Wolski. Panno Zofio! To jest za wiele! To musisz Pani odwołać!

/: Odechodzi za Zofia:/

Scena 10^{ta}

Helamia potém Repski.

Helamia /: sauna:/ Doże! mój Doże, jak się to skończy! — Odważyłam się na wszystko, stawiałam się nawet na remède-vous, Alóre mi mogło miennie a nawet szacunek całego świata odebrać — wszystko nadaremnie. Nikt nie jest w stanie

wyobrazić sobie, co się działo we mnie, sposterzegłszy mego mego
na oznaczonego rendez-vous? Dziękuję memu melonowi, że
mnie nie poznał, inakiej byłabym zgubiona na wieki. — Co
proszę teraz? Czy przyznać się? —

/: Podczas namyslenia się wchodzi Repski, którego sposterzega:
Dość, pomóż mi teraz!

Repski /: do siebie: / Tak zacząć? Tak się usprawiedliwić z zarzutów, które
ry jej z powodu listu uczynił? /: do Melanii, nieodwrotnie:
Melanio —

Melania /: wahając się: / Leonie —

Repski Testem — mam —

Melania. Co się dzieje z tobą?

Repski /: czule: / Testes chorą, Melanio; Twoje lica — Tobie coś brakuje —

Melania. Nic, mój drogi mężu.

Repski. Nie zapieraj się, widzę Tobie z twarzy.

Melania Pragnę uiścić się z mego przyrzeczenia, które Ci dałam.

Repski. Mój drogi aniele, zostawmy to lepiej na później. Boże mój,
zupełnie zapomniawszy o tym i obawiam się, iż by rozmowa
w tym względzie zaszkodziła Ci więcej — zostawmy to le-
piej na inny raz.

Melania /: nabierając odwagi: / Nie, przyrzekłam Ci i chcę słowa do-
trzymać. Życzę sobie, wszystko Ci wyjawić. Tylko wyśtu-
chaj mnie cierpliwie i nie gniewaj się, mój drogi mężu.

Repski /: wzruszony: / Mów więc Melanio, bądź spokojnym na wszy-
stko, a polew — i ja mam Ci coś do wyjawienia — i ja mam

coś sumienie mi ciąży, z czego chciałbym się jak najprędzej uwolnić. /: siada obok Melanii:/

Melania. Widziałeś, jak list chowałam przed Tobą i który Zofia jako swą własność oświadczyła —

Repski /: upokorzony, spuszcza wzrok na dół:/ Widziałem — teraz wyobrażam sobie wszystko. Taką niesprawiedliwość Tobie wyrządzą, Tew! — Dardzo żałuję, wierzę mi, iż bardzo żałuję —

Melania. Lecz to nie było prawdą —

Repski /: z zadziwieniem:/ Nie było prawdą? czy jest podobnem?

Melania. List ten był do mnie pisanym i mieścił w sobie takowe sto, wa, których żamężna kobieta nie powinna pozwolić do siebie pisywać —

Repski /: rozdrażniony:/ Gdzie jest ten list!

Melania. Natychmiast go otrzymasz, lecz nasamprzód wystukaj mnie i daj mi słowo, że temu, który list ów do mnie pisał, które, go ja już nigdy nie chcę widzieć, nie pozwolisz przejąć progu domu naszego.

Repski /: z oburzeniem:/ W dom nasz? więc ów tu przychodzi? To jest za wiele!

Melania. Prawie dziennie odwiedza —

Repski. Dziennie? dziennie? — Ktoż by to — przeciwnie wolski?

Melania /: cinhyu głosem:/ Wolski.

Repski /: z gniewem:/ Kobieto! więc dla tego udawałaś ku niemu takową antypatyą, aby mnie w ten sposób łatwiej podcho, dzić!

Melania /: spokojnie:/ Chyliś się, byt i jest mi weale obojętnym.

Repski. Więc z jego strony ta śmiałość! /: więcej do siebie:/ Dla te, go też uwielbiał ja w takiem umieszczeniu.

Melania /: wzryhając:/ I do nie. Chyłał że go Kocham. Dam Ci je, go listy, z których się wszystko dowiesz dokładnie, lecz przyrzek mi, iż go nigdy nie będę potrzebowała widzieć u nas. Przysięgi mi przedtem, nim się dowiesz o całej rzeczy.

Repski Po zapoznaniu się z jego listami, tem więcej go miena, widzieć będę.

Melania /: ze łzami:/ Drogi Leonie, myślę iż jak się ze wszy, skiem zapoznał, przebaczy mi i będzie Ci nadal odwiedzał — ja bym tego nie przeryła!

Repski. Czy w istocie Wolski jest tak niebezpiecznym, jak Ci się wydaje? Co zaś do Twojej obawy, by dóm nasz odwiedzał, ubliżać mi — wiem jak sobie w tym razie po, stąpić.

Melania. A więc przyrzekasz mi?

Repski Przyrzekam — nie, poczekaj chwilkę: Przyrzeczenie za przyrzeczenie, spowiedź za spowiedź. — Powiódziatem Ci, że i ja mam coś do wyjawienia Tobie a zarazem i prośbę. /: wahając się:/ I ja noszę przy sobie listy, które od roku mnie jak najmocniej zajmowały. Pragnę na, rescie zerwać ten stosunek; dla tego proszę Cię, byś

damie sę, która się szczyci Twoją przyjaźnią, jej także odmówiła.

Melania. Moją przyjaźnią? — Przecież mam tylko jedną przyjaciółkę, lecz nie —

Repstki /: miesimiale:/ Zofia Stowikowska —

Melania /: przeraziona:/ Zofia? I ty mi zarzucasz, iż Ciebie podchodzę! o mój Boże!

Repstki. Nigdy nie byłem fałszywym. Wierząc mi, iż jest mi nieznosną. Jest to długa i ^{zawiślana} ~~zaplątana~~ historia i niewiele cię — Melanio, daj mi listy Wolskiego, podkasz gdy takowe przejrę, dowiesz się o całym stosunku z tego pa, Kieciem, w którym znajdziesz listy panny Stowikowskiej.
/: Wyciąga z kieszonki paczeczki listów, przewiązany wstążką i podaje go Melanii:/

Melania. /: Wyciąga podobnie paczeczki z listami i podaje go Repstkiemu:/ O to są listy Wolskiego.

Repstki /: rozwiązując paczeczki:/ Co widzę! Co to masz na myśli! Czy dała ci panna Stowikowska te listy, aby mieć w Twoich oczach powagę?

Melania /: patrzac na swój paczeczki:/ Leonie! Co to masz na myśli! Oddaję ci moje własne listy i grasz rolę miesiwiado, mego?

Repstki Ja, Twoje listy? Wszak te listy są pisane przez — ?

Melania Są pisane moją ręką.

Repstki Twoją — Twoją ręką?!

Melania. Kówiż Ci, że niewiedziałam kto jest Hiacynthem.

Repstki /: z radością: / O mój Doże! Powiedz mi jeszcze raz, przysięgi mi,
żeś to Ty a nie kto inna pisała te listy

Melania. Po cóż mam przysięgać?

Repstki. Ale ten charakter pisma?

Melania. Kosztowało mnie dosyć męki, aby rok cały zmienić go.

Repstki /: bierze ją w objęcia: / Olimpio! moja Olimpio!

Melania /: stara się wydostać: / Na Boga! co Tobie jest?

Repstki choja najdroższa Melanio! czy nie domyślasz się jeszcze i
wierzyćśśśś, że Ci Wolski te listy pisywał?

Melania. Więc powiedz mi, na Boga, kto je pisał?

Repstki /: przeciąga Melanię do siebie: / Mężczyzna, który ma prawo
Ciębie Kochać i o tej chwili bierze sobie to pokrzywać na
największe szczęście.

Melania /: kryje swą twarz na piersiach Repstkiego: / Hiacyncie! To
jest za wiele szczęścia! Obawiałam się wyrzutowa —

Repstki. Nie bądź za surową przeciwko sobie — byłaś gotową, poświę-
cić ^{autora} ~~Kochanika~~ mężowi. Czy tak?

Melania. Miałam stożność. Lecz przychodziło Twój Olimpio z
trudnością. Wielbiłam Hiacynta a męża mego
mocno się bałam.

Repstki. O moja żto i drogo żono!

/: Zofia i Wolski wchodzi: /

Scena 11^{ta}

18

Melania, Repiski, Zofia, Wolski.

Zofia. Droga Melanio, nie jestem w stanie przekonać pana Wolskiego. Nie chcę pozostawać dłużej w świetle, w którym mnie widzi, nie mogę więc zgiąć, żebym się za Ciebie dłużej jęłowała. Przyjaźń nasza jest ścisłą, wielką, lecz honorniejszy jest mi jeszcze droższy.

Repiski / werot: / Uspokój się panie Zofio. Choja ukochana ziona wszystko mi wyjawiała i zaświadczy w obecności Wławy, Stawa, że Pani Olimpia nie jest.

Wolski. W istocie nie wiem jak sobie to wszystko wytłumaczyć. Pan, na Zofia zarzuca mi niewiarygodność; zdurzyły słony sama nie chce wierzyć, iż nie jestem Hiacynthem.

Zofia / do Wolskiego: / Więc Pan wie, kto nim jest.

Wolski. Powiedziano Pani, iż mi wolno mi adradzić. Powiedz mi zaś Pani, kto jest Olimpia?

Zofia. Niech Olimpia sama powie.

Repiski / biorąc Melanię za rękę: / Olimpia nie robi z tego nic więcej, jaż jemnie.

Zofia. Tak? Więc pan Hrabia jest Hiacynthem?

Wolski. A pani Hrabini jest Olimpia?

Melania / wskazując Repskiego i siebie: / Oto Hiacynt – tu Olimpia.

Wolski / do Zofii: / Widzisz Pani, jaką nieuczciwość mi wyzgodziłaś?

Zofia. Pan mi więcej. Oboje stężyliśmy za baranków ofiarnych tej parze grzeszników. Nie ma już sprawiedliwości na świecie!

Wolski. Nie tylko to, lecz świat jest całkowicie przewrócony:
najpierw zamęcie a potem miłość.

Repski. Niech Pani więc zaprowadzi stary porządek i niech z
miłości powstanie zamęcie.

Wolski /: promię:/ Proszę, niech Pani usłucha tej rady.

Zofia /: zamiarana:/ Czyli świat zasługuje, aby dla niego tak
wiele uczynić?

Repski. Choćby wyswietlił się ta kwestya przez dłuższą kores-
pondencyą —

Zofia. Nie, na Boga, nie! Tylko nie przez drogę biurokra-
tyczną! Lepiej ustnie.

Wolski /: przystępuje do Zofii i całuje ją w rękę:/ Zgadza mi się, i w o-
becności świadków oświadczam się ustnie!

Repski. A to żwawo i wybornie!

Helania /: do Repskiego:/ A teraz nie będziemy potrzebowali
zabraniać im wstępu w dom nasz?

Komic.







